GLOBALNIE · OPINIA

HOLANDIA POKAZUJE, ŻE KOSZTY IMIGRACJI PRZEWYŻSZAJĄ ZYSKI

Marcin Żyro · 21 grudnia 2023



xr:d:DAFyQG2MRfU:30,j:1627338252630279758,t:23122012

Triumf Geerta Wildersa w wyborach parlamentarnych w Holandii został przedstawiony jako wyraz zwykłej „ksenofobicznej" niechęci Holendrów do imigrantów. W rzeczywistości masowy napływ obcokrajowców negatywnie wpłynął na całe życie społeczno-ekonomiczne Niderlandów. Na wysokie koszty społeczne i przede wszystkim ekonomiczne imigracji kilka miesięcy przed wyborami zwracali uwagę twórcy raportu *Państwo opiekuńcze bez granic*[1].

Tegoroczna kampania wyborcza w Holandii wbrew pozorom wcale nie koncentrowała się bezpośrednio na imigracji. W rzeczywistości publiczna debata dotyczyła jej pośrednich skutków, ale także konsekwencji wprowadzania praktycznie bezkompromisowej polityki klimatycznej. To właśnie te dwa czynniki mają wpływ na tamtejszy kryzys mieszkaniowy, który wywołuje protesty społeczne i zwiększył popularność ugrupowań antyestablishmentowych. Z jednej strony sądy wstrzymały wiele nowych inwestycji pod pretekstem ograniczania emisji azotu, a z drugiej gabinet Marka Rutte wpuścił rekordową liczbę imigrantów i cudzoziemców ubiegających się o azyl, co w konsekwencji musiało doprowadzić do wywindowania się cen nieruchomości i czynszów za wynajem mieszkań.

Między innymi z niekontrolowanym napływem obcokrajowców związany jest też kolejny ważny temat

kampanii, czyli spadek siły nabywczej Holendrów. Był on oczywiście w dużej mierze rezultatem inflacji wywołanej wojną na Ukrainie, ale także konkurencją na rynku pracy hamującą wzrost wynagrodzeń. Problem dostrzegła nawet Partia Socjalistyczna domagająca się większej kontroli imigracji. Zdaniem holenderskiej lewicy obecnie jest ona korzystna jedynie z punktu widzenia dużych przedsiębiorstw, nie przynosząc niczego pozytywnego zwykłym Holendrom.

Na przestrzeni lat wiele powiedziano już o innych negatywnych skutkach imigracji takich jak zagrożenie ze strony radykalnych islamistów czy potomków gastarbeiterów otwarcie popierających Recepa Tayyipa Erdoğana. Warto więc jedynie zauważyć, że w związku ze wzrostem poparcia dla „populistów" przyspieszono proces pozbawiania holenderskich paszportów osób posiadających podwójne obywatelstwo i podejrzewanych zarazem o współpracę z organizacjami islamskich terrorystów. Tak naprawdę nie zmienia to jednak wiele, bo skorzy na radykalizację są również przedstawiciele kolejnych pokoleń imigrantów, a więc osoby urodzone już w Holandii.

CZYTAJ TAKŻE: Irlandczycy mają dosyć masowej imigracji

Imigranci dużo kosztują

Scenariusz w każdym kraju przyjmującym imigrantów jest praktycznie zawsze taki sam. Lobby biznesowe wraz z podatnymi na jego wpływ elitami politycznymi przekonuje, że niskie bezrobocie oznacza „brak rąk do pracy", a tym samym prowadzi do spowolnienia rozwoju gospodarczego i pogorszenia się kondycji ekonomicznej całego państwa. Jednym słowem bez obcokrajowców nie będzie możliwe utrzymanie wzrostu PKB.

Holenderscy naukowcy we wspomnianym raporcie *Państwo opiekuńcze bez granic* przekonują, iż podobna retoryka nie ma za wiele wspólnego z rzeczywistością. Imigracja bowiem generuje duże koszty finansowe. Obecnie 13 proc. populacji Holandii stanowią osoby urodzone poza jej granicami, a 11 proc. drugie pokolenie. Na każdą z tych osób budżet państwa wydaje o wiele więcej, niż ma to miejsce w przypadku rodowitych mieszkańców. Dodatkowo imigranci płacą mniejsze podatki i w porównaniu do Holendrów odprowadzają niewielkie składki na ubezpieczenia społeczne.

> W latach 1995-2019 z holenderskiego budżetu wydawano na imigrantów średnio 17 mld euro rocznie. Rekordowy był pod tym względem rok 2016, kiedy łączny koszt imigracji netto wyniósł blisko 32 mld euro, co było związane z obsługą skutków ówczesnego kryzysu migracyjnego w Europie. Ogółem w ciągu niecałego ćwierćwiecza Holandia wydała na imigrantów blisko 400 mld euro, czyli więcej niż zarobiła dotąd na wydobyciu gazu ziemnego. Według prognoz holenderskiego urzędu statystycznego w ciągu najbliższych dekad obcokrajowcy będą kosztować podatników kolejnych 600 mld euro netto.

W raporcie imigrantów podzielono na dwie kategorie. Osoby pochodzące z innych państw świata zachodniego przez całe swoje życie miały więc wnosić dodatni wkład do budżetu w wysokości 25 tys. euro netto, natomiast przybysze spoza tego kręgu kulturowego generowali koszty w wysokości około 275 tys. euro netto. Co ciekawe, pozytywnego wkładu do rozwoju kraju nie wnosi każdy Europejczyk. Imigrant po-

chodzący z Europy Środkowo-Wschodniej kosztuje podatników 50 tys. euro, z kolei cudzoziemiec z dawnego Związku Radzieckiego i byłej Jugosławii wygenerował straty w wysokości 150 tys. euro.

Biorąc pod uwagę powyższe dane, nie będzie zapewne wielkim szokiem, że najbardziej kosztowne jest utrzymanie imigrantów pochodzących spoza europejskiego kręgu kulturowego. Autorzy omawianego raportu twierdzą, iż przybysze z regionów Bliskiego Wschodu (z uwzględnieniem Pakistanu i Turcji), Karaibów, Afryki (wyłączając jej południową część) kosztują średnio od 200 do 400 tys. euro. Jeszcze gorzej jest w przypadku Maroka oraz Rogu Afryki i Sudanu, bo chodzi o koszty rzędu odpowiednio 500 i 600 tys. euro.

Pozytywnie o finansowych następstwach imigracji można więc mówić tylko w dwóch sytuacjach – we wspomnianym już osiedlaniu się w Holandii obcokrajowców ze świata zachodniego i w przypadku imigrantów zarobkowych. Osoby przyjeżdżające do pracy generują zysk w wysokości około 125 tys. euro na imigranta. Właściwie tylko z kosztami wiąże się otwarcie granic dla rodzin pracujących obcokrajowców, osób ubiegających się o azyl oraz dla zagranicznych studentów.

Kolejne pokolenia rzadko nadrabiają dystans

Specjaliści, którzy przygotowali *Państwo opiekuńcze bez granic*, zwracają uwagę na problemy związane ze sposobem funkcjonowania kolejnych pokoleń imigrantów. O ile pierwsze z nich miało dodatni wkład netto do holenderskiego budżetu, o tyle przedstawiciele drugiej generacji są już jedynie obciążeniem dla finansów państwa. Nie jest więc prawdziwy pogląd, że potomkowie przybyłych kilkadziesiąt lat temu imigrantów będą lepiej zintegrowani i tym samym będą mieć jedynie wkład w rozwój społeczno-ekonomiczny.

Wiele zależy w tym kontekście od wykształcenia. Imigrant posiadający tytuł magistra w ciągu swojego życia przynosi zysk w wysokości 130 tys. euro netto w przypadku imigrantów spoza świata zachodniego, a także nawet do 450 tys. euro w wypadku osób przybyłych z tego samego kręgu kulturowego. Dla porównania w wypadku Holendrów jest to co najmniej 515 tys. euro. Sprawa wygląda zupełnie odmiennie w przypadku cudzoziemców z wykształceniem podstawowym, zwłaszcza pochodzących spoza szeroko rozumianego Zachodu. Na przyjeździe każdego z nich holenderski budżet traci około 360 tys. euro netto. Dla przykładu Holender z wykształceniem podstawowym generuje przez całe swoje życie koszt do 235 tys. euro.

> Zysk holenderskiemu społeczeństwu przynoszą więc jedynie wykwalifikowani imigranci. Z punktu widzenia tamtejszej gospodarki obcokrajowiec przyjeżdżający do pracy powinien legitymować się tytułem licencjata albo posiadać przynajmniej równoważne wykształcenie lub umiejętności.

Różnice we wkładzie Holendrów i imigrantów widoczne są nawet na poziomie analizy wyników z testu *Cito* przeprowadzanego na zakończenie nauki w niderlandzkich szkołach podstawowych. Holendrzy z najwyższymi wynikami w 50-punktowym teście przeciętnie wnoszą wkład w wysokości 340 tys. euro netto, a w przypadku imigrantów z najgorszymi rezultatami utrzymanie każdego z nich przez całe życie kosztuje blisko 440 tys. euro. Według dokładnych wyliczeń na rezultaty wspomnianego testu duży wpływ mają motywacje rodziców dzieci ze środowisk imigracyjnych. Dużo lepsze wyniki uzyskują potomkowie ob-

cokrajowców przyjeżdzających do pracy lub na studia, a dużo gorzej radzą sobie dzieci osób posiadających azyl albo przybyłych do Holandii w ramach polityki łączenia rodzin. Poza tym różnice widoczne są na poziomie regionów, z których przybywają obcokrajowcy. Kiepsko radzą sobie z nauką zwłaszcza osoby pochodzące z Turcji, Maroka, Karaibów czy Afryki. Zadowalający poziom reprezentują natomiast imigranci z Azji Wschodniej, Izraela, Skandynawii, Szwajcarii i Ameryki Północnej.

Jak widać, kolejne pokolenia cudzoziemców wcale nie radzą sobie lepiej od swoich rodziców i dziadków. Potomkowie osób, które przyjeżdżając do Holandii, miały niskie kwalifikacje, wciąż uzyskują kiepskie wyniki w testach *Cito*. Autorzy raportu dostrzegli pozytywny wyjątek tylko w przypadku Chińczyków, bo ich starsze pokolenia przyjeżdżały do Holandii z kiepskim poziomem wykształcenia, a mimo to kolejne generacje radziły sobie już dużo lepiej, a także osiągały zadowalające rezultaty.

Duże znaczenie ma w tym kontekście „dystans kulturowy" między Holandią i krajami pochodzenia imigrantów, który jest widoczny także w przypadku drugiego pokolenia już urodzonego oraz wykształconego w Niderlandach. Z punktu widzenia osiąganych wyników w nauce i finansowego wkładu netto największym obciążeniem dla holenderskiego państwa opiekuńczego pozostają wciąż przybysze zaliczani do społeczności „afrykańsko-islamskich".

CZYTAJ TAKŻE: Holenderscy rolnicy nie dadzą za wygraną. Walczą o swoje przetrwanie

Nie uratują demografii

Z przeprowadzonych badań wynika, że Holandia w praktyce przyciąga do siebie niewielu imigrantów pochodzących z zachodniego kręgu kulturowego i tym samym mających dodatni wkład do życia społeczno-ekonomicznego. Nawet jeśli ostatecznie decydują się oni na przeprowadzkę do Królestwa Niderlandów, to z różnych względów nie jest ono w stanie zatrzymać ich na dłuższy czas.

> Obecnie w Holandii można zaobserwować zjawisko „odwrotnego magnesu dobrobytu". Bardzo szybko opuszczają ją więc stanowiący wartość dodaną obcokrajowcy pochodzący z państw zachodnich, natomiast na dłużej pozostają w niej imigranci sprawiający problemy i generujący w trakcie swojego pobytu jedynie wysokie koszty.

Ich pobyt przedstawiany jest jednak jako remedium na kryzys demograficzny. Holandia pod względem wskaźnika urodzin nie wyróżnia się na tle innych państw europejskich, dlatego daleko jej do zastępowalności pokoleń. Od prawie pół wieku na jedną kobietę przypada statystycznie 1,7 dziecka, ale tego problemu wcale nie rozwiązuje masowy napływ obcokrajowców. Populacja Niderlandów zwiększa się, niemniej imigranci z regionów o wysokiej dzietności akurat pod tym względem szybko dostosowują się do tamtejszego społeczeństwa i mają coraz mniej liczne potomstwo. Nie trzeba chyba specjalnie dodawać, że starzenia się społeczeństwa nie są również w stanie powstrzymać przybysze z Azji Wschodniej i innych państw Europy.

Imigranci nie są więc w stanie zatrzymać procesu starzenia się społeczeństwa. Naukowcy zajmujący się badaniem tego tematu twierdzą, że zwłaszcza przybysze z tzw. państw Trzeciego Świata dużo częściej od reszty populacji korzystają ze świadczeń społecznych i wykazują niewielką aktywność zawodową,

dlatego wbrew oczekiwaniom zwolenników imigracji dzięki nim nie jest możliwe zrównoważenie finansów publicznych. W rzeczywistości obcokrajowcy oraz ich potomkowie według przytoczonych już wcześniej wyliczeń stanowią obciążenie dla systemu społecznego.

> Polityka otwartych granic prowadzi do błędnego koła, w którym do utrzymania przybyłych wcześniej imigrantów konieczne jest ściągnięcie kolejnych.

Zyski pozwalające na finansowanie emerytur i opieki zdrowotnej mogliby przynieść budżetowi jedynie cudzoziemcy z państw Europy Zachodniej, a także osoby posiadające wysokie kwalifikacje i dzięki temu mogące odnieść sukces na rynku pracy. Holandia musiałaby jednak konkurować o nich z innymi państwami borykającymi się z kłopotami demograficznymi, a nie ma dla nich obecnie interesującej oferty.

Warto wspomnieć, że twórcy raportu zaznaczają, iż obecnie holenderski system emerytalny nie potrzebuje zresztą pilnego zastrzyku gotówki. W porównaniu do sąsiednich państw jest on stosunkowo odporny na proces starzenia się społeczeństwa, a na dodatek aktywność zawodowa Holendrów stopniowo się wydłuża. Zwolennicy imigracji w tej kwestii przedwcześnie biją na alarm.

Będzie gorzej

Wspomniane statystyki wydatków holenderskiego budżetu na jednego imigranta dotyczą kosztów poniesionych w przeszłości. Autorzy raportu *Państwo opiekuńcze bez granic* dokonali dodatkowo prognoz na przyszłość, biorąc pod uwagę między innymi aktualne trendy wyznaczane przez tamtejszą politykę imigracyjną. Ich wnioski nie napawają optymizmem, ponieważ zwłaszcza w przypadku wzrostu liczby osób ubiegających się o azyl koszty będą jedynie rosnąć.

> W latach 2020-2040 holenderskie państwo wyda na obsługę imigrantów blisko 600 mld euro rocznie. Dodatkowe koszty rzędu 64 mld mogą wygenerować przybysze z Afryki i Azji Zachodniej, o ile utrzyma się obecny trend przyjmowania przez Królestwo Niderlandów osób wnioskujących o ochronę międzynarodową.

Sprawę komplikuje też fakt, że niektóre wydatki pojawiają się dopiero po dłuższym czasie. W przyszłości Holandia najprawdopodobniej będzie musiała ponosić jeszcze większe koszty, bo młodzi imigranci w końcu się zestarzeją i zajdzie konieczność wypłacania świadczenia emerytalnego oraz zapewnienia dostępu do opieki zdrowotnej. Utrzymanie imigracji na obecnym poziomie zwiększy więc jej roczne koszty z dotychczasowych 17 mld euro netto do kwoty blisko 50 mld euro.

Nowa polityka niewiele da

Utrzymanie holenderskiego państwa opiekuńczego na obecnym poziomie wymagałoby redefinicji dotychczasowej polityki imigracyjnej. Naukowcy, którzy przygotowali omawiany raport, nie pozostawiają jednak większych złudzeń zwolennikom utrzymania napływu cudzoziemców na obecnym poziomie. Poziom życia w Holandii nie zmieni się na gorsze tylko w przypadku obniżenia państwowych świadczeń, a jedyną

alternatywą dla takiego rozwiązania jest ograniczenie liczby imigrantów.

> W przeciwnym razie presja na finanse państwa będzie stale rosnąć. Tymczasem jest ona duża już teraz, bo wspomniane koszty pobytu obcokrajowców w Niderlandach w relacji do PKB blisko dwukrotnie przewyższają obciążenia związane z następstwami starzenia się społeczeństwa.

Alternatywą dla najprostszych rozwiązań ma być selekcja imigrantów przyjmowanych przez Holandię. Zdaniem autorów raportu możliwe jest wykorzystanie przedstawionych przez nich wniosków dotyczących motywów obcokrajowców i poziomu ich wykształcenia. Tym samym państwo musiałoby postawić na osoby zainteresowane pracą lub studiami, na dodatek pochodzące z regionów nie zachowujących problematycznego z punktu widzenia Holandii „dystansu kulturowego".

Wprowadzenie odpowiednich zmian musiałoby wiązać się ze zmianą sposobu myślenia holenderskich elit politycznych, już od 2003 roku z wiadomych względów niepublikujących nowych danych na temat kosztów imigracji netto dla finansów publicznych. Tymczasem zupełnie nowe podejście do tego tematu jest konieczne choćby z powodu prognoz demograficznych ONZ dotyczących regionów, z których pochodzą najczęściej osoby ubiegające się o azyl w Holandii. Ich populacja ma wzrosnąć pod koniec obecnego stulecia z 1,6 do blisko 4,7 mld osób, co znacznie zwiększy presję migracyjną na bogate państwa zachodnie. W tych realiach nie do utrzymania będą obowiązujące obecnie konwencje ONZ dotyczące uchodźców.

Zmiany w obowiązujących traktatach międzynarodowych są niezwykle trudne. Ustępujący rząd Marka Rutte w odpowiedzi na zapytanie posłów na ten temat podkreślił, że wiązałoby się to także z rewizją traktatów Unii Europejskiej i tym samym olbrzymim wysiłkiem dyplomatycznym, niegwarantującym wcale powodzenia. Na przykładzie Holandii widać więc najlepiej, jak bardzo nieodpowiedzialne oraz kosztowne dla społeczeństwa może być otwarcie granic dla imigrantów.

---

[1] https://demo-demo.nl/wp-content/uploads/2023/06/Borderless_Welfare_State-2.pdf

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/holandia-pokazuje-ze-koszty-imigracji-przewyzszaja-zyski/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć